

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXIX LUTY 1949

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej, zwłaszcza (19 września 1848 r.) w La Salette zjawionej.

Cena zeszytu 20 zł. | Rocznie 240 zł.

REDAKCJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Kraków, ul. Wiślna 11.
P. K. O. Kraków, IV-5549

ADMINISTRACJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło
woj. Rzeszowskie
P. K. O. Rzeszów, IX-404

1) Dla ułatwienia i przyśpieszenia korespondencji prosimy o załączenie znaczka na odpowiedź.

2) Należytość za prenumeratę nie kwitujemy. Wstrzymanie wysyłki czasopisma jest dowodem nieuiszczenia prenumeraty.

Wszelkie wpłaty, dotyczące prenumeraty, Związku Mszalnego i dewocjonalii, uiszczać na P. K. O. IX-404 Rzeszów.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ
LUTY ROK 1949

DWIE PAMIĄTKI



M. B. Gromniczna

Zarówno obrzęd ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni jerozolimskiej, jak i Oczyszczenie Najśw. Marii Panny miały miejsce w 40 dni po narodzeniu Chrystusa, tj. 2-go lutego i w tym też dniu Kościół św. obchodzi ich pamiątkę. Pożyteczną będzie rzeczą poświęcić kilka słów wyjaśniających powstanie tego święta, tak drogiego sercu każdego chrześcijanina.

Papież Benedykt XIV w swoim piśmie o uroczystościach Matce Najśw. poświęconych, jest zdania, że święto Gromnicznej korzeniami swymi sięga czasów apostolskich. Faktem jest, że było ono szeroko rozpowszechnione i uroczyście obchodzone już w V-tym wieku. Około 495 r. papież Gelazjusz wprowadził go urzędowo w poczet świąt Kościoła Katolickiego i nadał zewnętrznym jego obchodom więcej blasku.

Jeszcze w V-tym wieku obchodzili poganie w pierwszych dniach lutego święto tak zw. LUPERKALIÓW, na cześć bożka „pana“, połączone z libacją i orgiami. Naznaczając przeto na dzień 2 lutego uroczyste święto ku czci Niepokalanej Dziewicy miał papież Gelazjusz na oku i cel praktyczny,

mianowicie, odwrócenie uwagi świeżonawróconych chrześcijan od zabobonnych i niemoralnych praktyk, ostatnich redut konającego pogaństwa.

Inną okolicznością, która przyczyniła się do rozpowszechnienia święta Matki Boskiej Gromnicznej było uśmierzenie zarazy w 542 roku za przyczyną Najśw. Marii Panny. Straszliwa dżuma grasowała w państwie cesarza Justyniana. Wówczas cesarz łącznie z patriarchą Konstantynopola złożył przyrzeczenie, że z całym narodem obchodzić będą uroczyście święto Oczyszczenia Najśw. Marii Panny. Maria wkrótce okazała, jak miłym Jej było to przyrzeczenie, gdyż za Jej wstawiennictwem zaraza znikła zupełnie.

* * *

Ponieważ w jednym dniu czci się pamiątkę dwu wydarzeń z życia św. Rodziny, przeto też podkreśla się podwójny charakter tego święta. Płomień jest symbolem oczyszczenia, dlatego poświęcenie zapalonych gromnic odbywa się na pamiątkę Oczyszczenia N. M. P.

Zapalona świeca oznacza, że:

1) — Chrystus jest światłością świata, zarówno przez Swą naukę, jak i przykład życia.

2) — Winniśmy oddać się Bogu całkowicie z wiarą żywą i miłością.

* * *

Gdyby święto Matki Boskiej Gromnicznej przypadało u nas w łagodniejszej porze roku, niewątpliwie odbywałyby się również uroczyste procesje z zapalonymi gromnicami, jak to ma miejsce w krajach południowych. Procesja ta ma nam przypominać pochód św. Józefa i Najśw. Marii Panny z Dzieciątkiem Jezus do świątyni dla ofiarowania Go Ojcu Niebieskiemu.

Nauka z tej podwójnej uroczystości jasna dla każdego. U boku Jezusa i Marii powinniśmy zdążać ku wieczystej Jerozolimie oświecając nasze myśli, słowa, uczucia i czyny boskim światłem, które pozwoli nam odróżnić prawdę od błędu, cnotę od występku, mądrość dzieci bożych od mądrości synów tego świata a w całym życiu zewnętrznym i wewnętrznym kierować się tylko nauką Jezusa Chrystusa.

Opr. Machowski Stan.

Sprostowanie



Matka Boska Saletyńska ukoronowana

Trzeba przyznać, że zjawienie z La Salette, pieczętujące się stuleciem, jest bardzo bliskie życia współczesnego. Oczywiście, stanie się to zrozumiałym tylko temu, kto je zgłębia bez podglebia uprzedzeń...

Oto Matka Najśw. okazuje się w stroju niecodziennym, a raczej bardzo codziennym, w stroju zwykłej wieśniaczki z okolic Corps; wypowiada słowa nie mające podobnych w historii objawień maryjnych... Z godłem Chrystusowej Męki na piersiach, w postawie siedzącej płacze, płacze, jak zwykła niewiasta, której położenie graniczy z rozpaczą, — płacze na oczach dwojga, osłupiałych ze zdumienia, dzieci. Czy to tylko poza?... Możemy stwierdzić, że niebo nie zatraca się w bezcelowości! — a może to zwykła dewocja, by stworzyć jedno więcej miejsce pielgrzymkowe? — Powiedzmy to sobie szczerze i otwarcie, że wysoka, na 1800 m góra najmniej nadawałaby się na tego rodzaju eksperymenty, owszem jej dzikość i niedostępność, odstraszyłaby nawet najzapamiętalszych pielgrzymów; — a gdy się do tego doda nie bardzo zachęcające upomnienia Najśw. Panienki, musi się bezstronnie stwierdzić, że oszustwo musi być bezwzględnie wykluczone.

Pozostałaby jeszcze jedna rzekomo słaba zjawienia saletyńskiego strona, mianowicie: dzieci. Dlaczego dzieci? — Dlaczego Matka Najświętsza przemawia do dzieci w La Sa-

lette, Beauraing, Lourdes, Fatima? Zamiast obrać sobie za powiernicę tajemnic, jakąś osobę starszą, doświadczeńszą, jakiegoś uczonego teologa. Matka Najśw. rozmawia z Maksyminem, Melanią w La Salette, z Bernadetą w Lourdes, z Łucją w Fatima. A to nie wymysły. Kościół wypowiedział się o prawdziwości powyższych objawień przez usta papieży. Leon XIII powiedział znamienne słowa do Generała Księży Saletynów dnia 17 kwietnia 1888 r. „Oh! — je bénis de grand coeur, tout ce qui est de La Salette“. — Z całego serca błogosławię wszystko, co pochodzi z La Salette (co saletyńskie). Znamienne i przepiękne słowa, wiele mówiące słowa. — Papież Pius XI zatwierdził definitywnie Konstytucje zgromadzenia Księży Misjonarzy Saletynów, ubogacając modlitwy do Matki Boskiej Saletyńskiej licznymi odpustami, a jego następca Pius XII, między innymi wystosował odręczne pismo do Biskupa z Chartres, przewodniczącego Kongresów maryjnych o stuleciu zjawienia się Matki Bożej w La Salette i znany Czytelnikom Posłańca, list na tę samą uroczystość do Przełożonego Generalnego naszego Zgromadzenia.

Oczywiście nie są to wypowiedzi „ex cathedra“, gdyż papieże dotychczas jeszcze się w tych sprawach „ex cathedra“ nie odzywali, ale zwykłemu, wierzącemu katolikowi wystarczają tego rodzaju powiedzenia, by utwierdzić w przekonaniu, że zjawienie n. p. w La Salette posiada wszelkie znamiona prawdy i za takie należy je uznawać. Oczywiście zjawienię w La Salette, jak i inne, nie jest dogmatycznie określone. Kto go nie przyjmuje, może być zbawionym.

Już w roku 1872 do tłumu pielgrzymów zebranych w La Salette wołał O. Picard, augustianin: — „Przychodzimy tu, by płakać i modlić się równocześnie; w tych łzach i modlitwach odzyskujemy dwie rzeczy, które kiedyś świadczyły o wielkości Francji, a których brak sprawia, że się obniżamy duchowo: ofiarę i zapał! Ofiara nakłania nas do cierpienia dla sprawiedliwości, a zapał sprawia, że z wiarą, skrzętnie i radośnie podejmujemy cierpienia, które stoją na drodze do spełnienia obowiązków, ochrony honoru i wiary“.

* * *

Zapał i ofiara? — W zasadzie nic piękniejszego! — Jakżeż zastąpić atmosferę obojętności i obłudy, płomieniem boskiego zapału? — A słowo „boski“ nie jest tu przesadą... Oby myśli prawdziwe i zdrowe natchnęły nas zapałem.

A to nie wszyscy katolicy biorą w rachubę i dlatego Matka Boża, która zna bicie serca naszego, przychodzi płakać na tę ziemię...

* * *

Tu spełnia się drugi punkt sprostowania, który poczyna się z woli, — Ofiara.

Ta wola nie jest czym innym, jak drogą obowiązku, którą każdy z nas powinien podążać, drogą, na której odnajdzie się Boga. wyrzuconego z serca sądem skorupkowym — grzechu. Obowiązek zaś ten sprowadza na każdego człowieka dwie cnoty, a mające pierwszorzędne znaczenie, mianowicie: sprawiedliwość, która domaga się wysiłku osobistego dla wspólnego dobra, oraz cierpliwość. W tych warunkach, w miejsce przewrotności obyczajów przychodzą dobrowolne ofiary i uzdrowienia wewnętrzne. — Miejsce władczej pychy, zajmuje pokora chrześcijańska. Miłość ewangeliczna, staje się wszystkim dla wszystkich, by wszystko pociągnąć do Chrystusa, światła i prawdy.

* * *

Gdy Joanna d'Arc wychodziła z domu dla spełnienia swej misji, na palec włożyła pierścień, na którym jej brat Jakub wypisał niezgrabnie dwa imiona wraz ze sceną Zwiastowania. Słodka rycerka uczy nas, że zwycięstwa można odnosić przez Chrystusa i Jego Matkę Najśw. I my, jeśli chcemy piąć się po stromej drodze posłuszeństwa wobec Boga, ku obowiązkowi zbawienia duszy własnej, powinniśmy te dwa imiona głęboko w sercu swoim wyryć.

Wszystko w przyrodzie poddaje się posłusznie niezmiennym prawom: gwiazdy, rośliny, zwierzęta... Jedynie człowiek usuwa się spod poddaństwa, z powodu wstrząsu, jakiego doznał przy grzechu pierworodnym. A przecież posłuszeństwo zasadom życiowym, wyzwala człowieka z nędzy

własnego ducha i osobistych przyzwyczajeń, — odświeża powietrze zatrute egoizmem i wciąga człowieka w orbitę bożej budowy w wszechświecie.

Życie niezdyscyplinowanych jest ciasne, — ścieśnia im oddech, podczas gdy ci, którzy umieją wołać do Boga: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“ — pozornie tylko rezygnują z wszystkiego, w rzeczywistości bowiem wykreślają sobie program życia trwałego, złączonego z Bogiem.

Wojna i czasy powojenne ciasnemu egoizmowi wymierzają solidny policzek, ale i zbawienny zarazem, ucząc zdyscyplinowania, posłuszeństwa, które może się stać dla nas dobrodziejstwem.

Ks. Bronisław Młynarski, m. s.

Istnienie Boga stwierdzone życiem

Skąd wziął świat Życie? — Kłopotliwe pytania dla niewierzących.

Littré, uczony niedowiarek, mawiał niecierpliwie: — „To chorobliwe pytania“... Podsuwał strusią odpowiedź, wypraną z cech uczoności: „Najlepiej o tym nie myśleć“. Na szczęście miał kochające, a kochane, żonę i córkę, obydwie wierzące, których cnoty i modlitwy, nasuwały mu myśli o Bogu, do którego przed śmiercią powrócił.

Te same zagadnienia były początkiem nawrócenia się Rudolfa Retté, którego przebieg wyjaśnia w swej książce pt. „Od diabła do Boga“.

Jednego razu wygłosił Retté wspaniałą mowę bezbożniczą, silnie oklaskiwaną. Potem, w ciasnym gronie przyjaciół usłyszał: „To pewnik, że Boga nie ma“! — Ponieważ

świat i życie powstały same z siebie, chciałbym tylko wiedzieć, mówił do niego kolega, jak się to odbywało?...

Retté był uczonym. Stać go było nie na jedną odpowiedź. Znał jednak piętę achilesową każdej odpowiedzi i wiedział, że wykluczają się wzajemnie, dlatego lojalnie wyznał pytającemu: — „Nauka rozporządza kilkoma przypuszczeniami na temat zaistnienia świata, nie można jednak stanowczo twierdzić, by one wykluczały pośrednictwo wyższe, np. boże, albo, że uczeni są zgodni na tym punkcie. W rzeczywistości nauka nie wie skąd pochodzi życie, oświadczył w końcu Retté".

— Ach, tak? – woła rozmówca. Nie stać cię na lepsze wyjaśnienie istnienia świata niż wierzący? — Wobec tego, nie ma powodu, a nawet nielogiką trąci usuwanie ich wyjaśnień. Siła twego rozumowania nie jest bynajmniej druzgocąca. Twierdzić: — zaczęło się życie! — Ale, jak?... Towarzystwo rozeszło się dość chłodno. Retté przyparty do muru, z gorączkowym zapałem zabrał się do zgłębiania zagadnienia o powstaniu życia i świata. Niemożliwość wyjaśnienia życia bez pośrednictwa Bożego, sprowadziła go z niewiary na drogę wiary. Jednego dnia, w lesie Fontainebleau, rzuca się na kolana i woła: — „Mój Boże, ponieważ jesteś, wspomóż mnie biednego!"

* * *

Że życie miało swój początek, to zdaje się nie budzić najmniejszej wątpliwości. To po prostu wycięte na skorupie ziemi, która z początku, jak słońce, była bryłą ognistą. Z czasem ostygła, pokrywając się względnie cienką skorupą, pod którą znajduje się jeszcze ogień. Pióropusze dymu, strugi wyrzucanej lawy, podnoszenie się temperatury podczas wiercenia szybów, stwierdzają istnienie tego ognia wewnętrznego, śladu ognia pierwotnego, który wyklucza istnienie jakiejkolwiek żyjącej istoty.

Geologowie, badając pokłady ziemi, odnajdują etapy życia od najwyższych do najniższych.

Gdyby można było dowieść, mówił ateusz niemiecki

Vogt, że życie powstało samo od siebie, to Bóg wyleciałby za drzwi.

A ja wam przynoszę dowód, koledzy — mówił w Akademii Nauk uczony Pouchet w r. 1863. Biorę płyn bez żadnego zalążka. Nikt się go nie tyka, a z czasem zaczyna kisnąć i pleśnieć. Zaczyna się życie samorodne.

Na to wstaje uczony Ludwik Pasteur: — Bo doświadczenie, kolego, jest źle przeprowadzone. Nieprawidłowa sterylizacja, albo źle zatkana butelka. Powtórzę doświadczenie. Starannie zagotować wodę, aż do wtórnego wrzenia, aby usunąć wszelki zalążek życia. Umieścić butelkę w szklanej kuli, w retorcie, zamykając przy tym szczelnie i kulę, w ten sposób możesz czekać miesiące i lata, a płyn zostanie przejrzysty.

A oto, przeciwdowód. — W szyjce balonu umieszczam pakuły z bawełny zbrudzonej. Jak długo pakuły pozostają w balonie bez zetknięcia się z płynem, płyn pozostaje bez zmian. Skoro tylko woda zetknie się z pakułami, natychmiast się mąci, zaludniając się żyjątkami. Próba wykazała, że wymoczki pochodzą z zewnątrz, a nie z wody, drogą samorodztwa.

Przeciwnicy musieli się oddalić. Objaśnienie było dość jasne i niezbite, że: — „Życie pochodzi z życia" — Na tym wyjaśnieniu, dowodzie Pasteur'a opiera się wszelki postęp chirurgiczny.

Rownież i wszelkie wyjaśnienia naukowe o pochodzeniu życia bez pośrednictwa bożego stały się na podstawie tych prób ryzykowne i nieprawdopodobne. Ponieważ trudno przypuścić z punktu wiedzy, a nawet filozoficznie istnienie nieprzerwane życia, wykluczając równocześnie Boga, pozostaje tylko jedna odpowiedź: — „Bóg stworzył, sam Bóg jest sprawcą życia".

* * *

W Instytucie im. Ludwika Pasteur'a znajduje się kaplica, w której spoczywa ziemska powłoka wielkiego uczonego chrześcijańskiego, znakomitego dobroczyńcy ludzkości. —

Kopuła kaplicy spoczywa na czterech kolumnach, na których widnieje napis: — Wiara, Nadzieja, Miłość i Wiedza.

Wiara i nadzieja w Bogu, z których się rodzi miłość bliźniego, nie sprzeciwiają się wiedzy. Wspomagają się owszem w dobroczynnych poszukiwaniach. Wymownym przecież tego dowodem jest człowiek, którego ciało spoczywa w kaplicy i Instytut, spadkobierca jego wiekopomnego dzieła.

Sciens

List z Warszawy

DROGI PRZYJACIELU!

Kiedy wyjdziesz z ulicy Królewskiej na plac Grzybowski, zobaczysz po lewej ręce małe, parterowe i jednopiętrowe domki, pełne sklepów i składów; po prawej: dawny ratusz miasta Grzybowa; a wprost — na



Kościół WW. Świętych w Warszawie

tle dużego cielska muru, jedną wieżę, noszącą ślady przeżyć wojennych: poszczerbioną, poprzestrzeliwaną, dumną, że „wyszła z życiem" z huraganu powstańczego, a smutną — bo jej siostrzyca legła, od bomby samolotowej, u jej stóp.

I choć utrudzony zwiedzaniem Warszawy, zrób i ten jeszcze wysiłek. Zbliż się do tej wieży, wejdź na schody, a przez drzwi do środka. Znajdziesz się w jednej z największych świątyń Warszawy i Polski, w kościele Wszystkich Świętych.

Pewnie, że nie znajdziesz tam teraz ciszy, tej błogiej ciszy ko-

ścielnej, gdzie obecność Chrystusa, Utajonego w Najśw. Sakramencie, powala człowieka na kolana i zmusza go do rozmowy ze Zbawicielem. Czerwona lampka przypomina: Eucharystyczny Jezus tu mieszka. Tuż obok, za tymczasową ścianką z desek, słychać huk siekier, odgłos windy elektrycznej, plusk rozrabianego wapna. Już od 7,15 robotnicy przystępują do pracy odbudowy kościoła, który podczas powstania warszawskiego w 1944 r. został zniszczony w 70%. Dachu, sklepień gór-



Wnętrze kościoła WW. Świętych po powstaniu

nych i dolnych nie było, a ogromne wyrwy w ścianach były dowodem przebytego kataklizmu. Zresztą dwa niewypały artyleryjskie, wydobyte w r. 1946 dług. 165 cm a 70 cm średnicy, to dokument, czym niszczono kościół. Ślady zniszczeń częściowo zostały zatarte przez odbudowę dachu i sklepień.

Dziwne jest życie w naszym kościele.

W dzień powszedni, w rannych godzinach, zobaczysz ludzi którzy choć na chwilę „wpadają“ do świątyni na krótki pacierz. Wśród odgłosów pił, młotków, kielni słychać szept modlitwy o błogosławieństwa w pracy, za poległych, pomordowanych, zaginionych... oczy zaś równocześnie przyglądają się odbudowie kościoła. — To nasi parafianie! — Ufni są, bo Ta, która była ich Nadzieją, Ostoją, Pocieszycielką w czasach okupacji, w terroru czasach, Matka Boska Częstochowska, choć Jej kaplicę zniszczono, Sama pozostała i dziś z wysokości tymczasowego ołtarza patronuje im w trudach życia codziennego. Chrystus, Który im błogosławił przy wejściu i opuszczeniu przed pracą

świątyni, choć został pociskiem strzaskany, dziś odnowiony, błogosławi nadał ich poczynaniom.

* * *

Opodal kościoła znajduje się ośrodek handlowy: Próżna, Bagno, Pociejów. Tysiące ludzi i pojazdów, tysiące słów przeróżnych. Ruch. tempo, gwar!

W niedziele czy święta to wszystko milknie. Parafianie od rana spieszą i ci z Twardej i z Chmielnej, i z Towarowej, i z Wroniej i z Grzybowskiej, aby w kościele zespolić się z Ofiarą Ołtarza, zaczerpnąć siły do dalszej pracy.

Kościół wypełnia się ludźmi, śpiewem, Słowem Bożym, dzwonkami ministrantów. Choć ściany czerwienią się jeszcze surową cegłą, a gzymsy powyrywane, choć pyłu wapiennego dużo, parafianie wypełniają świątynię, dumni, że ich „wdowi" często grosz przyczynia się do odbudowy Przybytku Pańskiego. A będzie on wspaniały potęgą murów, czystością linii architektonicznych. Musi wrócić do dawnej świetności, bo przecież tu byli chrzczeni, tu Chrystusa poznali i karmili się Jego Ciałem. Tu w cieniu tego kościoła rośli.

* * *

Nieszporami kończy się dzień Pański w naszym kościele. Ludzie wychodzą. Nastaje cisza... Nastanie dzień pracy, dzień stawiania nowych rusztowań, huku siekier, zwożenia cegieł, wapna, piasku... Dzień gwaru ulicznego... Defilada wozów, samochodów ciężarowych, zgrzyt otwieranych żaluzji sklepowych, rozgwaru ludzkiego.

* * *

Przy sposobności dobrze będzie zajrzeć jeszcze na dziedziniec kościelny. Nie zrażaj się stosami gruzu. To tylko część wydobyta spod kościoła. Posuń się dalej, a zobaczysz coś nowego. Dwa domki jednopiętrowe, przytulone do ściany sąsiedniej kamienicy. To królestwo dzieci — 3 przedszkola.

Tu warszawskie maleństwa, jasne, nieśmiałe, po części mizerne, bo mało zażywają słońca i światła w piwnicznym mieszkaniu. Tu mieć go będą poddostatkiem. Starsze dzieci, roześmiane, ze śpiewem idą na spacer, korzystając ze swobody, powietrza, słońca i pożywienia w przedszkolu. Gwar, szczebiot, śpiew, śmiech, tupot małych nóżek — wypełniają sale pierwszego piętra.

Na parterze, tam z tych lewych okien wydobywa się para.

Trzeba się spieszyć, zbliża się godzina 12. — Tu biedna Warszawa schodzi się na bezpłatne obiady, dla wielu jedyny posiłek dnia. Pełno tu starców, ubogich, starszych dzieci, którym trudno zarabiać. Przychodzą na obiad do „Caritasu".

* * *

Za kuchnią obszerna sala. Ożywia się w godzinach popołudniowych. To świetlica parafialna. Stoły i ławki czekają na swoich przyjaciół — dzieci szkolnych. Tu mają odrabiać lekcje. Tu dostają podwieczorek.

Mała Zosia biedzi się nad dodawaniem; tam czternastoletni Geniuś nie może sobie radzić z procentami. Zadanie nie idzie, a musi być. Co zrobić?...

„Proszę Pani" — to popularna nazwa kierowniczki świetlicy — „Proszę mi pomóc, to przecież takie trudne". Wreszcie lekcje odrobione. Teraz podwieczorek a potem piłka..., „dwa ognie", a później przygotowywanie się do przedstawienia, więc wkuwanie ról... Tam dalej ćwiczą krakowiaka, kujawiaka...

Godzina 19-ta. Koniec świetlicy. Musi się kończyć, bo za oknami czekają ministranci. Wszystkim wszak wiadomo, że to naród bitny i dzielny. Muszą mieć swobodę ruchów. — Dziś ksiądz Opiekun będzie pytał ministrantury. A przecież znajomość jej i umiejętność służenia do Mszy św. daje prawo noszenia znaczka ministrantów. Każdy z nich wie. że przy ołtarzu trzeba się grzecznie, solidnie zachowywać, aby nie gorszyć innych.

Jurek! — co to będzie? — Wczoraj wybiłem piłką szybę na plebani. Co to będzie? — Czy ksiądz mnie nie usunie? — Czyś frajer? — Ksiądz za to nie usuwa! Idź, przeproś. Przyznaj się sam, że to zrobiłeś, a ksiądz ci przebaczy. Tylko nie kłam i nie skarż na innych.

Włodek! — Ksiądz ma dziś sprawdzać zeszyty szkolne. Masz wszystko w porządku? — Oślich uszu nie ma? — Wiesz, Ksiądz mi raz kazał połowę zeszytu przepisać? — A wiesz za co? — Miałem tylko trochę kleksów i błędów. Teraz muszę się pilnować".

Zebranie skończone. Chłopcy rozchodzą się. Rozmawiają o tym, że w przyszłym tygodniu będą wielkie uroczystości w kościele. Czterdziesto godzinne nabożeństwo. Wystawienie Eucharystycznego Jezusa. „Oj, będzie zajęcia. Przez trzy dni trzeba będzie adorować".

A, wiesz ty, Władek? — Ksiądz Saletyn, co to w zeszłym roku głosił piękne kazania na Jubileuszu Matki Boskiej Saletyńskiej w naszym kościele, będzie prowadził Misje św. A, co to są Misje? — pyta mały Maniuś. — To są nauki dla ludzi, jak na rekolekcjach przed Wielkanocą". — A czy będą ciekawe? — Zobaczymy...

„A 1 listopada miał być u nas Ks. Kardynał Hlond". Oj, było by uroczyście u nas?!!!

Urywki takich rozmów słychać jeszcze z ciemnych ulic. Wreszcie milkną. Tylko słaby blask światła z kościoła daje znać, że Jezus czuwa i czeka na nich...

Ks. Paszkiewicz

Osobiste dowody istnienia Boga

WIERZYMY W BOGA, bo

— istnienia świata nie można sobie wytłumaczyć bez Stwórcy;

— porządku we wszechświecie nie można sobie wytłumaczyć bez przyczyny sprawczej porządku i ładu;

— w głębinach naszej jaźni odczuwamy jakby głos Boga, który poleca i nagradza dobro, a zabrania i karze zło.

Obok tych dowodów ogólnych, każdy z nas ma dowody osobiste, które w szczególniejszy sposób na niego oddziaływują.

Trędowaty ewangeliczny wierzy w Boga, ponieważ Jezus uleczył go z trądu.

Ślepy, ponieważ Jezus przywrócił mu wzrok.

Setnik, bo jednym słowem wrócił zdrowie jego słudze.

Rodzice nie mówili mi o Bogu, mówił pewien zakonnik.

Od dzieciństwa pragnąłem zostać kapłanem. Jakżeż taka myśl mogła zakiełkować w moim sercu, jeżeli jej nikt nie posiał? — Rodzice starali się usunąć tę myśl, ale tajemnicza ręka usuwała właśnie wszelkie przeszkody na drodze do kapłaństwa stojące. Teraz są szczęśliwi. Bóg to sprawił, mawiają. WIERZYMY W NIEGO!

„Chociaż cały świat wyrzekłby się Chrystusa. pisał Ozanam, w słodyczy Komunii św., we łzach, których jest powodem, mieści się cała potęga przekonania, która podrywa we mnie sens niedowiarstwa świata".

WIERZĘ W BOGA!

- Prosiłem Go o szczęśliwy powrót syna. Zostałem wysłuchany.
- Nie mogąc znaleźć utulenia po stracie dziecka, wstąpiłam po drodze do kościoła i w modlitwie znalazłam ukojenie.
- Zaznałem szczęścia, Bóg mnie nim obdarzył.
- Wszystko zło zwaliło się na moją głowę. Cierpienie doprowadziło mnie do odnalezienia Boga.
- CHORY! — Siostra tak bardzo się poświęca. Wierzę w Boga, sprawcę poświęcenia.
- MATKA! — Wierzę w Boga, za szczęśliwe wydanie dziecka.
- DZIECIĘ! — Mama wierzy i modli się. I ja chcę wierzyć i modlić się za jej przykładem.

Wiem, że wątpiącym nie przypadną do gustu moje rozumowania, a niesłusznie, bo serce, to małe serce, ma dowody istnienia Boga, może bardziej przekonywujące niż sama metafizyka.

Motywy osobiste wierzenia są niesłychanie różne. Każdy niemal ma własne.

Idźmy za światłem, jakiego nam Bóg użycza i wspinajmy się ku Niemu ścieżynami, które nam wskazuje, by nas ku Sobie pociągnąć.

Henryk Głogowiecki



WEJHEROWO. — Matce Najśw. Saletyńskiej dziękuję za ocalenie naszego syna z nieszczęścia, jak również za odnalezienie rzeczy skradzionych. Polecam się Jej dalszej opiece i Miłosierdziu Bożemu.

Helena Majewska

KUPIENIN. — Dzięki składam Matce Boskiej Saletyńskiej za uleczenie mnie ze szkarlatyny i proszę o uleczenie osłabionych płuc.

7-letni Eugeniusz Lizak.

SUCHODÓŁ. — W marcu br. zachorowałem obłożnie na serce. Stan był bardzo ciężki i w Wielką Sobotę przyjąłem Ostatnie Sakramenta św. Widocznie Bogu podobało się mnie zachować dla moich nieletnich dzieci. Po Spowiedzi stan zaczął się polepszać. Dziś, po upływie 6-ciu miesięcy dźwignąłem się na tyle, że mogę o własnych siłach chodzić, ba nawet zacząłem pracować, co dla mnie ma zasadnicze znaczenie. To jeden dowód opieki i łaski Bożej. — We wrześniu br. synek mój 10-letni został przez towarzysza zabawy niebezpiecznie skaleczony w oko. Och, jak bardzo modliliśmy się o zachowanie wzroku. I tu nowy dowód opieki i łaski. Po kilku dniach synek wrócił z kliniki i cieszy się najlepszym zdrowiem. Matce to Boskiej Saletyńskiej zawdzięczam tyle łask, dlatego niniejsze oświadczenie składam.

A. Pelzowie z dziećmi

KORCZYNA. — Matce Najśw. gorące podziękowanie składam za uratowanie naszego dziecka z niebezpiecznego zapalenia płuc.

Józef i Jadwiga Bieniowie

KALETY. — Spieszę z podziękowaniem Matce Najśw. za szczęśliwie przebytą niebezpieczną operację.

Jędrzejczyk Małgorzata

MIECHOWICE. — Po odprawieniu nowenny i zażyciu Wody z La Salette nie cierpię już na bolesną ranę w ręce. Matce Najśw. na tym miejscu z serca dziękuję.

Stefania Dąbrowska

PSTRĄGÓWKA. — Chcąc wywiązać się z przyrzeczenia, jakie Matce Najśw. w czasie choroby Mamusi uczyniłam, gdyż potwierdzenia od księdza czy od lekarza nie mam, chociaż żądacie, bo w tym wypadku tak jeden jak i drugi nie był obecny. Choroba nastąpiła gwałtownie w ciemną noc i tak szybko się wzmagała, że nie można było myśleć o innym, jak tylko o Boskim ratunku. W rozpaczy udałam się o pomoc do Tej, Która nikogo nie opuszcza i zostałam wysłuchana. Podałam mamie kilka kropel Wody z La Salette, po czym zapadła w głęboki sen. Po przebudzeniu się czuje się najlepiej. Niech za to Bogu i Matce Najśw. będą stokrotne dzięki.

Stanisława Przystasiówna

MAJSCOWA. — Matce Najśw. Saletyńskiej serdecznie dziękuję za łaskę zdrowia i proszę o dalszą opiekę.

Aniela Zięba

Z TEKI PODRÓŻNEJ

Moja podróż na Ziemie Odzyskane była już dawno planowana.. Polecały ją moje władze, zachęcali do niej znajomi, zapraszali przyjaciele: — Przyjedź, zobaczysz, jak żyjemy, pracujemy.. A ja nie miałem, ani czasu, ani — ochoty do dalekich, męczących podróży. Wszystkim wszak wiadomo, że starszemu, zasiedziałemu w jednym miejscu człowiekowi, trudno wyruszyć z gniazda. — Dopiero po arcymiłej rozmowie z kierownictwem drukarni, pojechałem wprost dwójką do „orbisu" i wróciłem z biletem kolejowym do PRUDNIKA. A, pomyślałem, żółknijcie teraz z zazdrości przyjaciele i nie, ja wyjeżdżam. W domu, wszyscy, którym okazałem bilet, oniemieli z przerażenia... Tak nagle? — pytają. Nikt bowiem ze znajomych nie przypuszczał, że ja, okrzyczany fajtłapa i życiowy niezdara, zdobędę się na takie błyskawiczne pociągnięcie. — Kiwali też ze współczucia głowami jakby mówili: — Tak daleko i sam?

* * *

Nazajutrz o 7·30 znalazłem się na dworcu kolejowym, odszukałem dość sprawnie i gładko należyty peron i usadowiłem się w wygodnym przedziale pociągu zdążającego z Krakowa do Jeleniej Góry. Siedziałem cicho, skromniutko, skupiony, zapatrzony oczyma wyobraźni w historyczną dal. Odnotowywałem w pamięci odległe dzieje Śląska piastowskiego. Żywo stanęły mi w pamięci historyczne fakty rozbicia dzielnicowego, a to śmiałe pociągnięcia Henryka Brodatego i wreszcie tragiczny zgon Henryka Pobożnego w bitwie pod Legnicą w roku 1241. — Myśli rosły, wywarstwiały się... Śląsk pod władzą niemiecką przez szereg stuleci, aż wreszcie złączony z Macierzą, a ja, syn Wyżyny Małopolskiej, jadę przyglądnąć się tej ziemi, która wydała św. Jadwigę, św. Rodzeństwo Odrowążów, ziemi przebogatej w złoża bezcennych kruszców, — ziemi, której zazdroszczą nam sąsiedzi, po którą chciwą wyciągają dłoń wrogowie.

Pociąg, powoli, z godnością, jakby się zachwycał otoczeniem, przemierzał tę ziemię, z której, dzięki skrzętności i pracowitości ludzkiej wyrósł ku niebu las kominów fabrycznych.

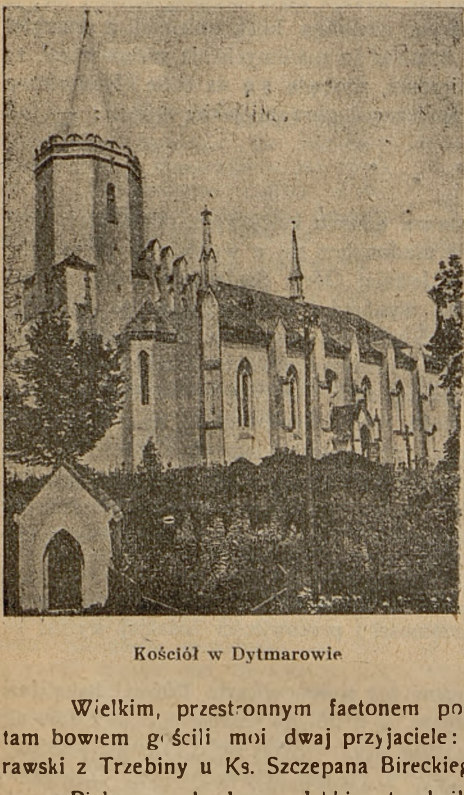
Około godziny dziesiątej byliśmy już w Katowicach. Później stanęliśmy w sławnym dziś w całej Polsce Zabrzu, a o pół do jedenastej znaleźliśmy się w Gliwicach, skąd to przed 9-ciu z górą laty, odzywał się codziennie jaszczurczy głos rozgłośni niemieckiej. — „Czy to nie jest dziwne?" — Za Gliwicami, mniej więcej na 20-stym kilometrze zanurzyliśmy się w lasy. Piękne liściaste i szpilkowe lasy. Podziwiałem liczne budki przygotowane dla skrzydlatych mieszkańców i myślałem, jak Niemcy, tak dbali o faunę i jej wygody, z tak lekkim sercem pozbawiali mieszkania tylu milionów ludzi, wyrzucając ludzkie pisklęta na ulicę, przewożąc je w ciasnych i nieopalonych wagonach, jak dzieci z Zamojszczyzny lub z Warszawy, celem łatwiejszego i pewniejszego uśmiercania ich.

Za Kędzierzynem, w Koźlu, przedostaliśmy się na lewy brzeg Odry

i wjechaliśmy w teren wybitnie rolniczy. Podziwiałem pięknie obsiane pola, trochę niedbale utrzymane podwórka i skrzętnie uwijających się rolników z pługami na polach, bo siwobrody mróz, co noc głębiej wżerał się w urodzajną glebę, utrudniając orkę.

W Racławicach śląskich, dokąd o godz. 12 przybyłem, czułem się, jak w okolicy Jasła. Lasy odstąpiły, usunęły się na widnokrąg, zostawiając miejsce wolne pod zboża i okopowe. Jesteśmy tuż na pograniczu Czechosłowacji, a Dytmarów, w którym wysiadłem, znajduje się już w pasie granicznym.

Dlaczego w Dytmarowie a nie w Prudniku wysiadłem? — Po prostu przez sentyment dla kolegi, z którym spędziliśmy kilka lat podczas okupacji. Dzieliliśmy się kromką ciężko, fizycznie zapracowanego chleba, czy obiadem. wydzielonym, przez germanofilskie czynniki, tylko dla jednego.



Kościół w Dytmarowie

Pamiętam, jak po przesunięciu się granic polskich na zachód zapraszał mnie kolega do Dytmarowa. Wówczas nie miałem ochoty. Pojechałem dziś, do jego następcy, a kolegę zostawiłem w Krakowie, pochylonego nad gramatyką grecką czy starocerkiewną...

W Dytmarowie na spotkanie moje wyjechał gospodarz spod Dubiecka, użyczający swych nieprzeciętnych sił i gospodarczego doświadczenia Ks. Stanisławowi Zawiszy prob. w Lubrzy Prudnickiej.

Wielkim, przestronnym faetonem powiózł mnie Piotr do Dytmarowa, tam bowiem gościli moi dwaj przyjaciele: Ks. Zawisza i Ks. Franciszek Żurawski z Trzebiny u Ks. Szczepana Bireckiego, prob. w Dytmarowie.

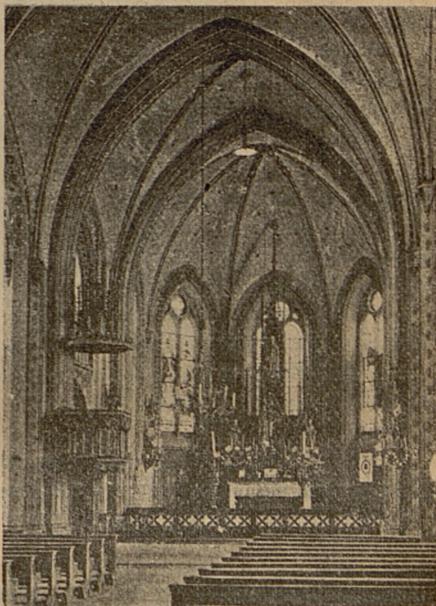
Piękny, rosły dereszs, lekkim truchcikiem przebył dwukilometrowy odcinek drogi, dzielący stację Dytmarów od wioski. Wieś to przepiękna, niczym nie przypominająca naszych w Małopolsce czy Kongresówce. Domy mieszkalne parterowe i jednopiętrowe stoją wyciągniętym szeregiem wzdłuż ulicy, jakby wyszły na powitanie gościa, a poza nimi dopiero kryją się obszerne i praktyczne zabudowania gospodarcze.

Nad wsią panuje piękny, trzynawowy gotycki kościół, z nieproporcjonalnie niską wieżą. Powstał on w r. 1651, cały z kamienia, ku czci Najśw

Marii Panny Wniebowziętej i św. Katarzyny M. za staraniem ks. prob. Jana Janisza. Pierwszy, nieistniejący już dziś kościół dytmarowski pochodził z r. 1280. Obecny kościół konsekrował bp. sufragan wrocławski Hadrian Włodarski. — Razi obok kościoła cmentarz grzebalny. Groby znajdują się tuż pod murem kościoła, co utrudnia zapewne, o ile nie uniemożliwia zupełnie urządzanie jakiejkolwiek procesji.

Na plebanii wpadłem w przyjacielskie ramiona znajomych księży, a zwłaszcza obecnego plebana dytmarowskiego, ks. dziekana Bireckiego.

Plebania, to okazały, piętrowy, zimny i niepraktyczny dom. W nim to mieszkał i pracował pierwszy proboszcz polski, po wiekach niewoli, ks. Roman Jakub Wojtunik, ze zgromadzenia Księży Misjonarzy Saletynów. Nie łatwym było zadanie proboszcza przy tej początkowej, istnej wędrówce ludów. Większość parafian dytmarowskich to osadnicy z krakowskiego, przeważają Myśleniczanie i okolica. Mniejszość stanowią przesiedleńcy z terenów wschodnich.



Wnętrze kościoła w Dytmarowie

Powoli, cierpliwie, swym taktem i wyrozumiałością a zwłaszcza żywym, słowa i czynu przykładem, budował ks. prob. Wojtunik życie dusz w Dytmarowie. Powołał do życia radę parafialną, dając jej możność wprowadzenia w czyn marzycielskich pomysłów parafian, składając w jej ręce troski o rzeczy materialne kościoła. Sam oddał się nauce religii w szkole. Za jego inicjatywą powstaje liczne grono ministrantów. Hałaśliwe to bractwo przekształca się powoli w posłuszne i gibkie, świadome swych zadań, narzędzie do ceremonii liturgicznych. Krucjata Eucharystyczna przoduje w umiłowaniu Jezusa, a za nią staje liczny zastęp członków Apostolstwa Modlitwy, Milicja Niepokalanej i Chór Kościelny, twory jego duszpasterskiej działalności.

W tyglu jednej, wielkiej i wspólnej sprawy stopiły się małe sprawy prywatne, osobiste, w jeden wspólny cel. Zżyli się z sobą ludziska. Złączyła ich wspólna dola, wspólne przeżycia. Zniknęły dzielące ich miedze chciwości, a położyła się między nimi więź miłości, cudna macierz, rodząca błogosławione życie zgody. Nie mało w to współżycie z sobą troski i pracy włożyli kapłani katolickiego Kościoła.

Ta praca mrówcza, pozytywna, twórcza, nie uszła uwagi przełożonych.

Toteż wyrazem uznania było odwołanie Ks. Wojtunika ze stanowiska proboszcza w Dytmarowie, na trudniejsze i odpowiedzialniejsze stanowisko dyrektora kleryków saletyńskich, studiujących w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Płakali parafianie dytmarowscy, żegnając swego pionierskiego duszpasterza, żałowały dzieci szkolne swego opiekuna, smucili się ministranci. Odjeżdżając, oddał wszystkich w opiekę Matki Boskiej Saletyńskiej, której wizerunek pozostawił w kościele.

Władze diecezjalne naznaczyły na następcę ks. Wojtunika doświadczonego kapłana w osobie ks. dziek. Bireckiego. On wygładza, cyzeluje to, co z początku, może w pośpiechu wykonano. On przejął opiekę nad organizacjami religijnymi w parafii i szerzy kult Matki Boskiej Saletyńskiej, zapoczątkowany przez poprzednika.

* * *

Byłem gościem Księdza Dziekana Bireckiego. Rozwarły się szeroko gościnnie jego ramiona, by przyjąć głodnego wrażeń tułacza. Przy stole uprzejmy gospodarz umiał tak mistrzowsko kierować rozmową, że w ciągu godziny przesunęły się przed naszymi oczyma, jak w kalejdoskopie, piękne sceny przeszłości, zlewające się z wizją barwnej przyszłości.

Toteż z żalem rozstawałem się z miłym gospodarzem, by zająć miejsce w faetonie ks. Zawiszy, dla zwiedzenia Lubrzy.

Wypoczęty deresz, niecierpliwie przebierał w miejscu nogami, czekając na znak do drogi. Śpiesznie mu było do ciepłej stajni i złotego owsa w żłobie.

* * *

A ja, odziany ciepłą burką ks. dziekana Bireckiego, mogłem bez obawy przeziębienia się, rozmawiać z ks. Zawiszą...

C. d. n. — *Bronisz*

Czemu się nie przeżegnałaś, Mamusiu?

Przypadkowo znalazłem się u zbiegu ulic: Sławkowskiej i św. Marka... Ledwie zdążyłem nakryć czapką moją bujną fryzurę, a tuż przede mną wyrosła postać maleńkiej dziewczynki, która kończyła pod adresem towarzyszącej jej pani, zapewne matki, pytanie: „Czemu się nie przeżegnałaś Mamusiu?" — Maleństwo, ledwie widoczne, całe odziane w białe, królicze skórki, zwracało swojej, zresztą zupełnie młodej matce, a więc nie pozbawionej spostrzegawczości i wnikliwości, uwagę na kościół, w którym mieszka Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza.

W maleńkiej, zakapturzonej główinie nie mogło się pomieścić pytanie, dlaczego Mamusia, która ją uczyła modlitwy, katechizmu, żegnania się przed i po posiłku, kłaniania się przed kościołem, a klękania w kościele, sama się tak dalece zapomina i to na ulicy, gdy patrzą wszyscy, a zwłaszcza widzi sam wszystkowidzący Bóg.

Trzeba przyznać, że może za dużo, za często się zapominamy, a nie chciałbym powiedzieć, że wstydzimy się swojej wiary, znaku krzyża św.

Nie takie zajmowali w tych sprawach stanowisko święci.

Św. Bernadeta ze skupieniem, poważnie i z godnością żegnała się. — Kto cię nauczył tak pięknie żegnać się? — pytano się jej.



Która z matek pozbawiłaby się dobrowolnie uśmiechu dziecka?

— Matka Najśw. Gdy Ją ujrzałam, chciałam się przeżegnać, ale ręka mi opadła. Najśw. Maria Panna wzięła różaniec i przeżegnała się. Uczyniłam to samo.

Nauczmy się za przykładem Najśw. Marii Panny i św. Bernadety żegnać się powoli i poważnie, bo krzyż przypomina nam najgłówniejsze tajemnice naszej Wiary św.: Trójcę Przenajśw., Wcielenie i Odkupienie.

Podnosimy z dumą rękę do czoła, a wznosząc ją do lewego i prawego ramienia nauczmy się z poddaniem przyjmować krzyże, jakie Bóg na nas zsyła. Kreślmy na sobie zwłaszcza znak krzyża rano w podzięce za szczęśliwe przebycie nocy; wieczorem, by podziękować za dzień szczęśliwy.

Ojcowie nasi nie tknęli nożem chleba, nie naznaczywszy go wpierw znakiem krzyża św... Bez przeżegnania się nie zapuścili pługa w ziemię, nie rzucili ziarna siewnego... Kłaniajmy się krzyżom na rozstajach dróg tam, gdzie nie zrzucili go Hitlera wysłańcy, i tym na wieżach kościelnych, których nie skosiły pociski armatnie czy bomby lotnicze.

Umieśćmy krzyż nad łóżkiem i na poczesnym miejscu w mieszkaniu. Chlubmy się noszeniem krzyża! **Henryk Głogowiecki.**

Będę wysłuchany

„Proście a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, o cokolwiek prosić będziecie, otrzymacie". Oto stanowcze, niedwuznaczne słowa Chrystusa. A tymczasem z jak wielu serc ludzkich wyrywa się żałosna skarga. Modliłem się, prosiłem, błagałem, leżałem krzyżem, wypłakałem oczy, a nie zostałem wysłuchany! Czyżby Zbawiciel skłamał, wprowadził ludzi w błąd, zaprzeczał samemu sobie? Nie! Powody nieskuteczności naszej modlitwy leżą w nas samych.

Pierwszy z nich, to brak w duszy naszej, w naszej woli ciągłej dążności do lepszego życia, do ukształtowania go według świętej reguły przykazań Bożych. Brak nawet najmniejszej troski o to, co najważniejsze, mianowicie o zbawienie wieczne. „Bo cóż pomoże człowiekowi chociażby cały świat posiadał, a na duszy swojej szkodę poniósł"? Nie na żarty wypowiedział te słowa Bóg Człowiek, który tak jak my żył na ziemi, odczuwał wszystkie nawet najmniejsze nasze troski, pracował jako syn cieśli, był posłuszny Matce i świętemu Swemu Opiekunowi Józefowi, a równocześnie był cały przepełniony świętością. I dlatego od nas wyciągających do Niego ręce ma prawo żądać poprawy życia, miłości bliźniego, modlitwy. Im świętsze będzie życie nasze, tym więcej będziemy Jemu podobni, tym bardziej zbliżymy się do Niego, a głos nasz stanie się potężniejszym i bez wątpienia wysłuchany zostanie.

Drugi powód nieskuteczności naszej modlitwy to brak wiary. Ustami wymawiamy „Boże, czyliż jest dla Ciebie coś trudnego"? A tymczasem gdzieś w głębi, w zakamarkach duszy budzi się wątpliwość, „jakże się to stać może? Czy dzisiaj mogą się dziać cuda"?

Trzeba tak wierzyć jak owa niewiasta, która zaledwie dotknęła się szat Jezusowych, a została uzdrowioną. Trzeba mieć tak silną wiarę jak ów żołnierz, który wypowiedział wiekopomne słowa: „Panie nie jestem godzien abyś wszedł do domu mego, ale rzeknij tylko słowo, a uzdrowiony będzie sługa mój". Zechciejmy tylko zaglądnąć do prawdziwych źródeł, a znajdziemy niezliczone rzesze tych, którym Bóg w Mocy i Opatrzności Swojej wyrzekł słowa „niech ci się stanie według próśb twoich".

Trzecią przyczyną, iż Bóg wydaje się głuchym na nasze prośby jest to, że sami nie wiemy o co prosimy. Zapominamy o tym, że wszyscy na ziemi stanowimy wielką rodzinę, której najlepszym ojcem jest Bóg. Prawdziwie zaś dbający ojciec nie zaspakaja wszystkich zachcianek dzieci. Zresztą, któż może zbadać wyroki Boże?

Chrześcijanie katolicy, czciciele Matki Boskiej Saletyńskiej! Niechaj co dzień staje się lepszym życie nasze, niech wzrośnie i utwierdzi się nasza wiara, niech miłość zapanuje w rodzinach i domach naszych!

Wtedy dopiero Wszechpotężny Bóg otworzy na oścież wrota do Swoich łask i dobrodziejstw.

opr. P. Brożyna

Bł. Bronisława

Święci, to nasze gwiazdy przewodnie w naszej drodze do Boga. Ich blask łagodny, a tak miły dla serca rozjaśnia nam ciemności tej ziemi. Oni nas uczą swym przykładem, jak przejść przez życie szlachetnie i bosko i zasłużyć sobie na szczęście miłowania P. Boga wraz z nimi w niebie na wieki.

Gdy patrzę na obraz bł. Bronisławy, na jej ręce wzniesione w błagalnej modlitwie ku Bogu, coraz to piękniejsze myśli płyną do mej duszy i zniewalają mnie niejako, by również upaść na kolana i razem z nią się modlić. Co to jet modlitwa? To nie tylko odmówienie formułki modlitewnej, lub obowiązkowego pacierza rano i wieczorem, — to obcowanie mej duszy z najwyższą Istotą: z Bogiem.

Gdy się modlę, korzę mego pysznego ducha przed Jego niepojętym Majestatem, dlatego upadam na kolana. Wtedy zwyciężam szatana, który przez pychę panuje nad człowiekiem. Mimowoli przypomina mi się scena z raju i obietnica szatana: „będziecie jako bogowie", — lecz ona się nigdy nie ziści, bo Panem świata jest Bóg nie szatan. Więc odwracam się od tego kłamliwego podszeptu i szukam prawdy u Boga. Ona mi mówi, że dusza moja jest obrazem Boga, przeznaczona do wiecznego współżycia z Nim w niebie, ale na to szczęście wieczne

muszę sobie zapracować przez życie ziemskie.

A więc modlę się, proszę o pomoc i łaskę Bożą, bez której nic nie mogę; tak modliła się bł. Bronisława. By zdobyć szczęście wieczne, muszę nie tylko pracować nad nabyciem cnoty, ale muszę też walczyć ze złem, jakie jest we mnie, aby nie czynić złego i do tego znów potrzebuję pomocy Bożej, a więc się modlę.

To niższe stopnie modlitwy, ale konieczne dla każdego, Bł. Bronisława wzniosła się na wysokie szczyty modlitwy, gdyż oddawała się jej z zamiłowanien przez całe życie. Jest modlitwa uwielbienia, w której zapomina się o sobie, o całym świecie, a celem jej jest tylko Bóg, uwielbienie Jego doskonałości, radowanie się Nim, miłowanie Go, wychwalanie. To pieśń niebiańska, której słaby początek zaczynają dusze na ziemi ale tylko te, które potrafią zapomnieć o sobie, zdobędą potrzebną czystość serca, która Boga ogląda. I tej modlitwy spragniona dusza moja, stworzona do uwielbiania Boga na wieki. A więc się modlę: Daj mi Cię poznać i ukochać Boże, resztę nauczy mię Twoja miłość.

Jest modlitwa dziękczynna płynąca z serca szlachetnego, które czuje, że największemu Dobroczyńcy człowieka, jakim jest Bóg, trzeba składać podziękę za dary Jego miłości. A więc dziękuję Bogu za wszystko, co mi daje i za krzyżyki także, bo one mają mnie odrywać od ziemi i uświęcić mą duszę.

Jesteśmy wszyscy grzesznikami póki chodzimy po tej ziemi, jedni mniej, drudzy więcej. A więc przepraszać trzeba P. Boga za wyrządzone Mu zniewagi. To modlitwa przebłagalna. Dusze miłujące gorąco Boga, odczuwają żywo wielkie zniewagi, wyrządzane Mu przez grzeszników, starają się za nie wynagradzać w modlitwie przebłagalnej, połączonej z pokutą. Tak modliła się bł. Bronisława.

Więc obudzę w sobie wielki szacunek dla modlitwy. To najpiękniejsze zadanie mego życia na ziemi. Kto kocha Boga ten i modli się chętnie i zawsze za mało mu tego czasu, który poświęca na modlitwę, więc dąży do nieustannej modlitwy serca wśród drogi i wśród pracy, w szczęściu i cierpieniu, zawsze jego myśli płyną ku Bogu. Tak modliła się bł. Bronisława.

I ja też pójdę za Jej przykładem w miarę możności i chętnie poświęcę każdą chwilę mego życia modlitwie tu na ziemi i uważać ją będę za początek szczęścia niebiańskiego.

S. A.

Módlmy się o cuda potrzebne do kanonizacji

Boże, który wybrałeś bł. Bronisławę, aby wdziękiem cnót swoich pociągała nasze serca ku Tobie i dlatego utrzymywałeś cześć dla niej przez długie wieki w Kościele Twoim i okazałeś, jak ona Ci jest miłą, wysłuchując łaskawie modlitwy zanoszone za jej przyczyną, prosimy Cię pokornie racz wsławić nowymi cudami tę wierną Służebnicę Twoją, by zaliczona w grono Świętych, odbierała cześć od wszystkich wyznawców Chrystusowych, dla chwały Imienia Twego Najśw. Przez Chrystusa Pana naszego. A.

Generał Leclerc

Jego przedwczesna, tragiczna śmierć, okryła żałobą cały naród francuski. Sekcje miejscowego Ruchu Oporu i żołnierze w służbie czynnej, samorzutnie zamawiali msze św. w intencji zmarłego. Tysiące ludzi bierze w nich udział, a przy tej sposobności mówi się wiele na temat nieodżałowanej pamięci szefa i podkreśla się to, co mu jednało szacunek i powszechne przywiązanie armii i całego narodu francuskiego.

Jak sławny Ferdynand Foch, Leclerc był żołnierzem chrześcijańskim.

Bez pompy zbytniej, ale i zbytniego afiszowania się czy trwożliwego ukrywania się — spełnia swoje obowiązki wobec duszy. Modli się. „Wzruszenie nas ogarniało, mawiali żołnierze, gdyśmy widzieli modlącego się Leclerc". Nazajutrz po przybyciu do Kamerunu, klęka w katedrze w Douola. Wśród piasków libijskich nie zapomina o wysłuchaniu Mszy św. — Samoloty włoskie nacierają, latając niziutko... Może trzeba się będzie rozprószyć?" Ale szef nie daje polecenia. Leclerc, modli się... przede wszystkim... i samoloty przechodzą. W drodze do Paryża, w której ucałowała go śmierć, odwiedza swego starego proboszcza i pamięta o Komunii św. w swym Kościele parafialnym w Eylau, w którym przyjął pierwszą komunię świętą.

Wzmocniwszy w ten sposób duszę, staje do obowiązku, poświęca się. Gdy umknął poraz drugi z rąk nieprzyjacielskich, ubrany w wieśniaczą siermięgę, krąży po drogach północnej Francji, ale nie zbacza do gniazda rodzinnego, by uścisnąć żonę czy swoje pięcioro dzieci... Śpieszy wprost do Pyrenees: na stanowisko,

Po prostu i serdecznie odnosi się do żołnierzy. „Coś tam nie idzie, mój maluśki?... W El. Gatreun otrzymuje odpowiedź: – „Nie mamy nic do picia!“ — Pułkownik wsiada natychmiast do samolotu i w kilka godzin później stawia przed zdumionymi żołnierzami pełną skrzynię whisky. Podczas bitwy odżywiał się tylko daktylami, jak tuziemcy, rezygnując na rzecz żołnierzy z całej swojej gaży oficerskiej, zdając sobie jak najdokładniej sprawę, że szef musi, powinien pomyśleć o innych, zanim będzie się mógł zająć sobą.

W Normandii, we Fleure, Generał Leclerc mógł się urządzić pierwszorzędnie na tyłach w wspaniałym pałacu. Rozbija namioty w otwartym polu, na linii strzału i bierze na siebie obronę najniebezpieczniejszej części odcinka frontowego. Zawsze w pierwszym szeregu, wzrokiem pewnym a spokojnym, ocenia położenie. Oparty na lasce rzuca kolumny w ogień. Szef musi żyć wśród żołnierzy, by dodać im bodźca.

Podczas pacyfikacyjnych czynności w Marokku dostaje postrzał w nogę. Chirurg, bojąc się zakażenia, postanawia amputację. Pacjent sprzeciwia się: „Jeżeli mi Pan odetnie nogę, będę zmuszony opuścić armię, a wtedy życie moje straci na wartości... wolę umrzeć cały“.

Do żołnierzy stojących na posterunku a doprowadzonych do rozpaczy brakiem wody, powiada: „Wiem, jak chcielibyście ugasić pragnienie, ale droga do źródła wiedzie poprzez linie włoskie”... To wystarczyło, by znikła placówka włoska i, znalazła się woda. W okamgnieniu sprzątnięto włoskiego strażnika.

Na nizinie normandzkiej stacjonuje druga dywizja, złożywszy poprzednio przysięgę nie zatrzymania się aż w Strasburgu!... Wszyscy się niecierpliwią, a najbardziej generał. Nagle rozchodzi się pogłoska, że trzeba oswobodzić Paryż.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, Leclerc wsiada do samolotu, łączy się z gen. Bradley i zaczyna się lot, z którego nie wrócił.

* * *

Wzniosłe przykłady pobożności, odwagi, poświęcenia, prostoty, pojętności, dobroci, umiłowania swoich podwładnych, miłości ludzi i miłości ojczyzny zostawia nam wzorowy katolik, generał Leclerc.

Józef Revillet

List do mojego Anioła Stróża

Po napisaniu tego listu, nie będę się trudził by wysyłać go pocztą, bo wiem, że on do Ciebie przyjdzie bez potrzeby opłaty za przesyłkę i napisu „Pocztą Lotniczą".

Mógłbym ten list napisać po angielsku (dajmy nato, że znam ten język) — po łacinie, grecku, hebrajsku lub w jakiejkolwiek innej mowie.

Ja wiem, że każdą mowę rozumiesz, chociaż nie musiałeś się jej uczyć. Lecz ja biedny człowiek muszę uważać na przepisy gramatyczne i na styl.

Pisanie do aniołów stróżów w lichej łacinie sprawiłoby im najwyżej nieco roztargnienia pośród kłopotów, jakie mają ze swymi pupilami.

Potoczną formułą, której użycie Kościół zaleca, stała się obecnie codzienna pobożna modlitwa do aniołów stróżów. Mówi się ją powszechnie przed udaniem na spoczynek. Modlitwa ta opiera się na niezachwianej wierze, że aniołowie nie śpią.

Ty zrozumiesz napewno jak ciężką jest rzeczą (żeby nie powiedzieć prawie niemożliwą) dla nas biednych istot ziemskich wytworzyć sobie pojęcie o tym co jest anioł.

Naturalnie, artystyczne dzieła — owoc ograniczonej fantazji ludzkiej — usiłują nam w tym pomóc przedstawiając aniołów w naszej postaci, doczepiając im jeszcze skrzydła.

Taka manipulacja nosi nazwę antropomorfizmu (przedstawianie istot duchowych w formie człowieka).

Jakie zamieszanie byłoby dla was i dla mnie, gdyby rzeczywiście taki anioł w ludzkiej postaci wszędzie mi towarzyszył, i gdyby wszyscy moi bracia w podobny sposób byli prowadzeni przez swoich aniołów. Ci aniołowie stworzeni przez artystów przynoszą przecież taką korzyść, że przypominają nam wasze istnienie, o którym tak łatwo i często zapominamy.

W żywocie świętego naszych czasów, pobożnego kapłana francuskiego P. Lamy, przedstawia nam autor, jak bardzo ta święta dusza była świadoma obecności swego anioła stróża i aniołów innych ludzi. Gdy P. Lamy pozdrawiał jakiego chrześcijanina, mówił do niego „bądźcie pozdrowieni obaj". „Obaj" miało oznaczać — zagadnięty i jego anioł. — Tak samo w rozmowie o sobie mówił nie „ja" lecz „my", mianowicie on i jego anioł. Mawiał np. „cieszymy się, że was widzimy" lub „mamy teraz zamiar iść na spacer".

Powiadają, że ten człowiek widział zwyczajnie swego anioła stróża, co w rzeczywistości usprawiedliwiało używanie przez niego liczby mnogiej w rozmowie.

Użycz nam zwykłym śmiertelnikom, którzy nie mamy łaski P. Lamy, byśmy od czasu do czasu o Tobie myśleli. Pozwól nam żyć w przeświadczeniu, że jeżeli nie obraziliśmy nogi naszej o kamień to dlatego, że Bóg zlecił swoim aniołom strzec każdego naszego kroku. Sławny Psalm 90 pobudza nas byśmy wspominali na służbę, którą Wy aniołowie pełnicie, wierni swoim zadaniom opieki nad nami otrzymanym z nieba. Psalm zapewnia mię, że dzięki tej opiece, po wężach i po żmijach mogę kroczyć, głowę lwa i smoka rozdeptać. Normalnie byłoby to zuchwałe przedsięwzięcie, lecz ta obietnica mogłaby się sprawdzić gdyby moja ufność w Tobie mocna była jak skała i tego rodzaju jaką miał P. Lamy.

Ten sam psalm o aniołach mówi także o niebezpieczeństwach: jak o „strachach nocnych" i o „lecącej strzale podczas dnia", o napadzie i demonie w południe. Ludzie, którzy przeżyli straszne lata drugiej wojny światowej wiedzą, że to nie są wcale próżne, gadatliwe wyrażenia.

Takie słowa Jakuba, Judyty i Tobiasza oraz 23 Rozdz. 2 Ks. Mojżesza uczą mię wyraźnie, że Ty jesteś zawsze przy mnie.

Św. Bernard mówi, w każdym pokoju, w każdym rogu domu okazujcie uszanowanie swemu aniołowi. Czy ośmielilibyście się przed nim na to, czego nie ważylibyście się czynić, gdyby na was patrzył"?

Św. Tomasz z Akwinu zwany człowiekiem anielskim, dał na to pytanie o naturze aniołów następujące odpowiedzi:

Czy ludzie mają anioła stróża? Tak. Jednego dla poszczególnej osoby, czy jednego dla wielu? Jednego dla każdej osoby. Czy

wszyscy ludzie bez wyjątku są oddani w opiekę anioła? Tak jest. Kiedy zostaje ten anioł przydzielony człowiekowi? W chwili gdy człowiek przychodzi na świat. Czy czasem anioł opuszcza człowieka? Nie — do ostatniej chwili, którą człowiek spędzi na ziemi, nie. Czy należy się we wszystkich okolicznościach polecać swemu aniołowi? Tak! To jest rzeczą doskonałą. Czy można być pewnym niechybnie jego opieki, jeżeli się go wezwie? Tak, o ile prośba jest zgodna z odwiecznym postanowieniem Boga. Czy aniołowie smucą się z powodu grzechów swych pupilów? Nie. Skoro wypróbowali co leży w ich siłach, by do grzechu nie doszło, to jeżeli mimo to grzech zostanie popełniony, wielbią także i w tym jak w każdej rzeczy tajemnice Bożej Opatrzności.

Lecz jest rzeczą zbyteczną by Wam to wszystko mówić, nawet słowami św. Tomasza. Wy aniołowie wiecie co jest w człowieku, człowiek jednak musi się uczyć, by anioła poznać. Anioł nie może stać się lepszym, człowiek zaś może się w lepszego przemienić.

Dopomóż mi o Aniele, bym się poprawił. (Kath. Digest)

SIEWCA

Luty!... Dni stają się dłuższe. Ziemia wypoczęta, gotowa przyjąć do swego łona ziarno. Czeka tylko na pracę człowieka... na przygotowanie roli... Trzeba wyzbierać kamienie, usunąć chwasty, a może i odwrócić...? A zboża jesienne wzmocnione odpoczynkiem zimowym poczynają gęsto rosnąć... Role leżące długo odłogiem czekają posiewu wiosennego, zbóż drugorzędnych. — Pracy, trudu potrzeba...

I wyszedł siewca siać nasienie — mówi Ewangelia sześćdziesiątnicy. W takt zapadającego się kroku, ręka wspaniałym ruchem, szerokim gestem siewcy rzuca regularnie garści zboża. Uważny wzrok bada dokładnie ziemię wzruszoną pługiem, po której przejdzie ruchliwa brona, by przykryć ziarno, a walec dla zmiażdżenia brył. Daleko jeszcze do żniw, młócenia, wiania, do młyna nawet i do pieca piekarskiego daleko!!!... Trzeba się jeszcze wiele natrudzić.

Bóg daje rosę i promienie słoneczne, a człowiek musi dołożyć pracy i potu. To jego szlachectwo, zasługa i radość... Wspomagaj się, a niebo cię wspomoże.

Posiew ewangeliczny...

Człowiek żyje nie tylko chlebem, bo i jego dusza łaknie pokarmu prawdy. A słowo Boże jest pokarmem dla duszy tak nieodzownym, jak chleb dla ciała.

Wypadki osobiste i społeczne, lektury, opatrznościowe spotkania, często doświadczenia ogólne i poszczególne, wojna i niewola, rozłączenia i braki, niepowodzenia, choroby i żałoby, przeorywują duszę, przygotowując podglebie pod boży zasiew.

Każdy powinien uprawiać rolę swej duszy. Cierpliwie, starannie, systematycznie tak, jak uprawia się teren twardy, skalisty i zachwaszczony. Trawska i złe nałogi trzeba wypleć, a w ich miejsca zaszczepiać cnoty, a modlitwą ściągać na nie łaskę boską. x.

Krzyż jednoczy i dzieli

Śledziliście kiedy uważnie dziwne zachowanie się i powiedzenie starca Symeona? — Przecież zewnętrznie Dziecię Jezus niczym się nie różniło od przynoszonych codziennie dzieci do świątyni, a jednak o Nim jednym mówi Symeon, że „stanie się znakiem przeciwieństwa" — tzn. sztandarem, wokoło którego będą się skupiać, jedni dla Jego obrony, a drudzy, by go obalić.

Przepowiednia Symeona spełniała się nie raz w historii.

I. ZA ŻYCIA.

Jezus był zawsze otoczony podwójnym orszakiem: przyjaciół i przeciwników.

Narodzonemu przychodzą w pokorze możnowładcy Wschodu złożyć dary, a równocześnie inny król chce Go życia pozbawić, wysyłając katów do Jego kolebki...

Jako dorosły skupia wokoło siebie apostołów, uczniów, ale faryzeusze i uczeni pismacy spiskują przeciw Niemu...

Przemawia i czyni cuda. Jedni powiadają: — Gdyby ten nie był z Boga, nie mógłby czynić takich znaków. Drudzy odpowiadają: „Czy może być coś dobrego z Nazaretu"? Jeżeli wypędza szatany, to dlatego, że posiada moc księcia szatanów...

Uczniowie towarzyszą Mu do Getsemani, równocześnie uczeń zdrajca wiedzie drugą czeredę, która go pojmie...

Na krzyżu... U Jego stóp grono przyjaciół: biedna Jego Matka, Magdalena, Jan i kilka świątobliwych niewiast, a wokół krzyża faryzeusze bluźniący i żołdactwo, wykonywujące wyrok...

II. PO JEGO ODEJŚCIU.

Odejście Chrystusa nie usunęło przeciwieństw. Krzyż — Znak Jego tkwi wysoko w życiu.

Z jednej strony niezmierny orszak świętych i wiernych: apostołowie, męczennicy wyznawcy, dziewice, święte niewiasty; znani i nieznani, wielcy i mali, wierzący, ufający i miłujący; wszyscy, co Boga postawili wyżej siebie, obowiązek nad przyjemność, niebo nad ziemię, życie nieśmiertelne nad życie ziemskie. To armia wierna Chrystusowi.

Ale z drugiej strony trybuny zajęli miejsca ci, co walczą przeciw Niemu. Prześladowcy pierwszych stuleci, heretycy, sekciarze i odszczepieńcy, twórcy komór gazowych i obozów odosobnienia:

— Bez wątpienia wyrządziłbym krzywdę czytającym, gdybym wątpił, że tu życie dla Chrystusa, by żyć z Chrystusem w niebie....

Verax.



SKOLIMÓW. — Za zainteresowanie się Posłańcem serdecznie dziękujemy. Większą ilością egz. niestety służyć nie możemy, bo po prostu sami nie posiadamy. Warto by się zainteresować Saletyńskim Związkiem mszalnym. Żądać informacji Posłańca w Dębowcu, powiat Jasło.

KNYSZYN, **D. C.** — Bardzo to ładnie, że po złożeniu egzaminów myśli Pan o Bogu. Niewielu kroczy Pańskimi śladami. Na jedno tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę, o czym zresztą już nieraz była mowa w naszym piśmie, że Mszy św., jak też i innych Sakramentów nie zakupuje się, bo ich nikt nie sprzedaje. Tu może być mowa tylko o dobrowolnej ofierze, której wysokości nikt nie miałby odwagi określić, bo każde postawienie ceny, poderwało by godność ofiary.

BRZEZINY, **KS. ST. S.** — Wielce sobie cenimy słowa uznania, acz nie zasłużone. Przypuszczam, że administracja wysłała już żądane egz. i nowe „przechodzone". Prosimy o napisanie kilku słów o bractwie ministranckim i o fotografię.

NOWY SĄCZ, **S. R.** — Ofiarę otrzymaliśmy. Dziękujemy. Na przyszłość proszę wyraźnie określać cel ofiary, np. msza św. Związek mszalny, należytość za Posłańca, dewocjonalia, itd. dla uniknięcia niepotrzebnej korespondencji i opłat pocztowych.

RZESZÓW — Za artykuły bardzo dziękujemy. Prosimy jednak cierpliwie czekać na ukazanie się ich w druku. Nie możemy drukować tylko Pańskich, acz·kolwiek bardzo pięknych i wzniosłych, wtedy redakcja straciłaby rację bytu. Myśli bardzo piękne, trzeba im tylko nowocześniejszej, zrozumiałej dla wszystkich szaty.

WROCŁAW, **T. J.** — Jeszcze zalegamy ze spełnieniem prośby i perli mi się potem łysa fryzura. Może w nowym roku.

WADOWICE, **F. K.** — Otrzymaliśmy drugi pocisk poezji. Pocisk dynamiczny, szkoda, że z treści nie widać celu.

OPOLE, **H. Z.** — W sprawie metryki proszę się zwrócić wprost do Dębowca, najlepiej do Ks. Przełożonego.

GORZYKOWO. — Mieszkańcom Gorzykowa serdecznie dziękujemy za stałą prawie pomoc w odnawianiu naszego kościoła w Dębowcu. Pamiętamy o nich przy ołtarzu Matki Najśw. Saletyńskiej.

CZERNA, **G. M.** — Tak za uiszczoną należytość za prenumeratę, jak za ofiarę na utrzymanie kleryków serdecznie dziękujemy. Nie, ofiara nie jest nigdy mała, zwłaszcza gdy z serca płynie.

WIELOWIEŚ. — Serdecznie ubolewamy z parafią po stracie Ks. Jana Zuby, który tragiczną śmiercią przypieczętował ofiarne życie. Towarzyszyć mu będą modły nasze i Czytelników Posłańca.

KIKÓW, **N. K.** — Serdecznie dziękujemy za przesłanie nam cennych zdjęć od Ks. Czosnka z Madagaskaru. Umieścimy w jednym z najbliższych numerów. Zastanawiam się dziś poważnie nad jego pracą i dochodzę do wniosku, że pewnie najlepiej wybrał. Pracuje sobie spokojnie i o nas zapomniał.

TRZCIANKA. — Posłaliśmy dyplomy, nuty etc. Czekamy na odgłos tych uroczystości. Możeby znowu ktoś opisał te wspaniałości i nadesłał zdjęcie. Czekamy.

OSTROWIEC. — Przesłaną książką to drobnostka, nie warta podzięki przynajmniej nam. Należy się w pełni autorowi, a to już nie nasza zasługa. Za wszystkie życzenia serdecznie dziękujemy i w szczerość ich nie wątpimy. Z „kręcickim" nie mamy kontaktu. Zaduża przestrzeń wieku i może zapatrywań. Za pomoc udzieloną przy budowie kościoła serdecznie dziękujemy i dziękować nie poprzestaniemy.

JELITKOWO, **E. K.** — I owszem pamiętam wszystkich, zwłaszcza starszych naszych parafian z t. zw. Majzli. Często szukam ich myślą, odtwarzając sobie w pamięci ich wygląd. Pozostało nam wspomnienie i modlitwa.

GRODZISKO, **B. Z.** — Jeżeli Pan stracił na odpuście guziki a siostra obcas, to nie wiele, bo w tym samym czasie kościół stracił alabastrową balustradę. Gorzej, znacznie było by gorzej, gdyby na odpuście było przestronne i ludzie mogli się swobodnie poruszać.

FORDON. — Bardzo się cieszymy, że Czytelnicy Posłańca praktykują miesięczną Komunię Wynagradzającą na cześć Matki Boskiej Saletyńskiej 19 każdego miesiąca. Proszę nie zapominać, że J. E. Księża Biskupi pobłogosławili temu dziełu. Wyjątki z listów I. E. Biskupów umieściliśmy w poprzednim numerze Posłańca.

RZESZÓW, **S. Ż.** — Ofiarę na fundusz stypendialny dla przyszłych misjonarzy otrzymaliśmy. Dziękujemy. W modlitwach wspólnych nie zapominamy o naszych dobrodziejach.

RZESZÓW, **F. P.** — Jeden czy drugi kapłan, może mieć niewiele osobistego doświadczenia, ale, jako członek Kościoła Katolickiego, który swe istnienie liczy nie na pięćdziesięciolecia, ale na stulecia, może o sobie powiedzieć, że wiele przeżył. Pan Bóg dopuszczał wielkie i ciężkie doświadczenia na Kościół i kapłaństwo. To i cóż. Słabi odpadli. Doświadczenia w życiu Kościoła spełniają rolę wialni. Sypie się w nią ziarno z plewami. Plewy ponosi wiatr, a ziarno zostaje. Ufajmy Temu, który zapewnił, że będzie z nami, aż do skończenia świata.

POSEŻDŻE. — Wszystko otrzymaliśmy. Dziękujemy. Polecamy się modlitwom.

KRAKÓW. — Pyta się Pani czy to grzech, ubierać pieska w płaszczyk czy futerko? W każdym razie sądzę, że to gruba niewłaściwość, — a może być i grzech, jeżeli odtrącamy od własnych drzwi biednych i potrzebujących, a zbytnią opieką otaczamy pieski czy koty. Na razie opiekujmy się dziećmi i bezdomnymi, których w Krakowie nie brakuje, a chore niemrawe pieski, jeżeli mu własne futerko nie wystarcza, powierzmy — czyścicielom.

ZARYTE, **A. K.** — Właśnie Saletyński Związek Mszalny ma cel przyjścia z pomocą najbiedniejszym chłopcom pragnącym poświęcić się stanowi duchownemu w Zgromadzeniu Księży Misjonarzy Saletynów. Za wszystkie ofiary najserdeczniej dziękujemy.

MYSŁOWICE, **B. K.** — Bardzo się cieszymy, że Pan, jako sodalis, zainteresował się Mszą św. do Matki Boskiej Saletyńskiej, zatwierdzoną przez Kongregację w Rzymie. Może kiedyś i my będziemy w stanie rozesłać Czcicielom Matki Bożej Saletyńskiej tekst Mszy św. pięknie wydrukowany. Oczywiście śpiew to dalekiej przyszłości. W każdym razie marzyć o tym wolno.

CHŁASTAWA. — Drobne, nawet najdrobniejsze opowiadania z dziejów biblijnych czy z życia Jezusa Chrystusa dzieci łatwo sobie przyswajają i pamiętają o tym, często do końca życia. Oby tylko nie zbrakło sił do apostołowania. Przyszli misjonarze codziennie modlą się za swoich Dobrodziejów, do których i Panią mamy zaszczyt zaliczać.

LASZKI, **L. A.** —Gdyby czasem Posłaniec nie przyszedł na czas, to najoczywistsza wina niezdarnej redakcji. Po prostu redakcja zaniedbuje się, ale za przykrości i nieporozumienia z tego tytułu, wynikłe najmocniej przeprasza.

ŁAŃCUT, **K. B.** — Mszę św. odprawiliśmy, resztę pozostawmy Dobremu Bogu, Którego „słowa bez echa nie przeminą".

SERAFIN, **D. F.** — Przesłane osoby do Saletyńskiego Związku Mszalnego wpisaliśmy. Dziękujemy. Zamówiony Posłaniec pod wskazanym adresem również wysyłamy.

NEW YORK, **M. T.** — Bardzo nam miło, że nasze skromne pisemko jest łącznikiem między Panią a Ojczyzną, o której Pani nie zapomina, właśnie dzięki Posłańcowi. Postaramy się go nadal posyłać.

WOLA BOBROWSKA, **G. S.** — Bardzo dziękujemy Pani za przesłanie nowych prenumeratorów. Posłaniec już wysłaliśmy do nich, oby tylko zechcieli go przyjąć. Za pomoc udzieloną nam serdecznie dziękujemy.

IŁŻA, **Ks. Dziek. M. W.** — Za ofiarę na Posłaniec i fundusz prasowy serdecznie dłoń ściskamy, przesyłając równocześnie najlepsze życzenia świąteczne.

CZERNA, **G. M.** — Jeszcze nam nikt tak ładnie nie pisał, dlatego z serca za słowo uznania i za ofiarę dziękujemy. Nawiasem dodajemy, że zbliżyliśmy się trochę do Czernej. Mieszkamy w Krakowie, gdzie kształcą się misjonarze Matki Boskiej Saletyńskiej.

Chleb codzienny – jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski, z prośbą o dalsze błogosławieństwo:

Wojturski Mieczysław, Spalska Irena, Wyszkiewicz Bronisława, Łukawska Stefania, Puterla Adam, Dubiel Stefania, Guzik Maria, Wesołowska Ewa, Fikulska Rozalia, Polińska Antonina, Wojcik Michał, Królowa Anna, N. N., Skrobot Józefa, Dudek Tadeusz, Parzychowa Maria, Data Jan, Marek Leon, Spławska Gertruda, Krystek Jadwiga, Grzesiński Jan, Szewczyk Anna, Nowak Józefa, Klimala Maria, Kaczor Bronisława, Guzik Maria, Durek Piotr, Jarosz Maria, Długoszowa Maria, Broż Weronika, Tumas Irena, Marczak Aniela, Pasierbek Bronisław, Szuba Eleonora, Frąckowiak Małgorzata, Sontorski Leon, Jurczyk Tadeusz, Sas Genowefa, Maseli Zofia, Grochot Maria.

Z LUBLINA

Konferencja Episkopatu Polski powierzyła Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu za pośrednictwem J. E. Ks. Biskupa Stefana Wyszyńskiego opracowanie Encyklopedii Katolickiej. Z ramienia Uniwersytetu zajmuje się tą sprawą Towarzystwo Naukowe. Żywa działalność, jaką przejawia Towarzystwo Naukowe K. U. L., oraz bardzo liczne i stojące na wysokim poziomie wydawnictwa tegoż Towarzystwa dają rękojmię, że Encyklopedia Katolicka opracowana będzie należycie. Prace przygotowawcze już rozpoczęto i nakreślono ogólny plan Encyklopedii. Ma ono obejmować kilkanaście tomów. Charakter Encyklopedii określony został w ten sposób, że będzie ona informować jasno i treściwie, ale w sposób naukowy z uwzględnieniem najnowszych wyników badań nad danym problemem. Ma też podawać potrzebny aparat bibliograficzny. Przyjęto zasadę, że należy więcej miejsca poświęcić hasłom szczególnie doniosłym dla dzisiejszego czytelnika i dzisiejszej doby dziejowej.

Duchowieństwo, jak i społeczeństwo powita niezawodnie z radością projekt opracowania takiej encyklopedii. Potrzeba jej narzuca się od dawna.

Zmarłemu Prymasowi — Żywy Pomnik!

Nie wszystkim zapewno wiadomo, że w Polsce istnieje obecnie około 92 tysiące dzieci i młodzieży okaleczałej skutkiem wojny i około 30 tysięcy dzieci i młodzieży, którym zagraża kalectwo z powodu gruźlicy kości. Praca charytatywna w kierunku zwalczania kalectwa leży niemal odłogiem ze względu na olbrzymie koszta, połączone z rehabilitacją kalek.

W dniu pogrzebu śp. Ks. Prymasa Augusta Kardynała Hlonda powstała myśl utworzenia specjalnego funduszu na ten cel, ku uczczeniu pamięci Wielkiego Zmarłego. Myśl tę wysunął i zebranym na pogrzebie Księżom Biskupom i Duchowieństwu ogłosił J. E. Książę Kardynał Sapieha.

Chodziło by teraz o wprowadzenie tej wzniosłej myśli w życie. Otóż za naszym pośrednictwem zwraca się Centrala „Caritas" o pomoc w przeprowadzeniu tak olbrzymiego dzieła, jak uruchomienie jednego, jak — ZAKŁAD DLA OKALECZAŁYCH DZIECI w Świebodzinie, woj. Poznańskie. Mogą tu oczywiście wchodzić w rachubę ofiary pieniężne, które prosimy przesyłać wprost na adres: Centrala Krajowa Caritas, Kraków, ul. Basztowa 1, P.K.O. IV-446, z zaznaczeniem: „Na fundusz im. Ks. Kard. Prymasa Hlonda".

Funduszami drogą ofiarności zebranymi dysponować będzie Komisja Episkopatu dla spraw „Caritas" pod przewodnictwem J. E. Księcia Kardynała Sapiehy.

Ofiary na kościół w Dębowcu złożyli:

Pisko Anna, Kraśnik Julian, Pikulska Rozalia, Suchocka Fr., Grelewicz Fr., Szczęsny Stanisław, Wantrych Wiktoria, Malec Maria, Doktor Józefa, Majewska Anna, Sawicka Stefania, Śmigiel Aleksandra, Bączek Bronisława, Lis Zofia, Popielowa Bolesława, Dąbrowska Marianna, Dąbrowska Bronisława, Krzynowek Marianna, Świątek Maria, Makuszkowa Bronisława, Pogodzińska Maria, Albrecht Helena, Wilgosiewicz Jan, Karasińska Eugenia, Jaremko Maria, Przysiężna Stanisława, Hora Julia.



Ks. Rolewski Marcin, Jarosław
Sekurówna Maria, Tarnów
Kulczycki Leszek, Radom
Więcek Monika, Palikówka
Pawłowska Róża, Kańczuga
Lubaś Maria, Bajdy
Kita Józef, Krzeszowice
Sopel Łukasz, Lubaczów
Bukała Andrzej, Hyżne k. Dynowa.